

1968

XIV 4.2 1968

Kamienio B.

INK.
1920

XIV 5.2 1968

PROCES

(Sprawa świętojurska)

PROGRAM SPECJALNY TEATRU IM. J. OSTERWY W GORZOWIE WLKP.

Druka premiera sezonu

listopad - grudzień 1968 r.

Cena 3,- zł

Do walki! Do boju! Do zwycięskiego strajku generalnego!
przeciwko krwiożerczym hyenom kapitalistycznym.

Robotnicy! Towarzysze!

Podobnie

chołdów, krowich
Piasta, dokony
bójstwa, rozp

Proces ten jest procesem politycznym, procesem o nowe, lepsze życie dla nas wszystkich.

Z wypowiedzi przed sądem ADOLFA LANGERA

Jawnie organ

głos protestu przeciwko dokonanym zbrodniom, aby wzmocnić i utrwalić kapitalistyczny wyzysk mas pracujących

Dopiero wytrwała walka strajkowa kopalni, walka całego proletariatu Polski i bohaterska walka 6 listopada robotników Krokowa zmioły rządy reakcji Chjeno-Piasta.

Jednakże katastrofalny stan finansów i gospodarki wywołany polityką inflacji i zbrojeń, rabunkiem skarbu przez klasy posiadające - doprowadził do **ciężkiego kryzysu.**

Dzisiaj tak jak i za Chjeno-Piasta ratunek zrujnowanej gospodarki kapitalistycznej czyli „senacja starbu” niesie klasie robotniczej

dalejsze otoki burżuazji ukryła za plecami Głubkiego

i nim kierujące nigdy nie nasycone hyeny kapitalistyczne.

Dzisiaj tak jak i za Chjeno-Piasta przy pomocy owal

związków zawodowych i działaczy przy p
krwią i życiem

Znaczną część mego życia poświęciłem szerzeniu idei komunistycznej. Służąc klasie, z której się wywodzę, służyłem według mego przekonania ludzkości, której jestem synem. Nie pozuwam się do winy...

Z wypowiedzi przed sądem STEFANA KRÓLIKOWSKIEGO

te same pijawki zagranicznej i rodzimej r

dokonnają sumacji skarbu, ratują swoje z

zarobki, przedłużają dzień pracy, zresztą urlopy, robot...
kapłanienicznikom, tysiące bezrobotnych skazują na konanie, godzą w interesy i być, w zdobycze całej klasy robotniczej!

Towarzysze Robotnicy!

Robotnicy Górnego Śląska już podjęli bój.

Robotnicy Zagłębia Dąbrowskiego!

musielmy wszyscy stanąć do strajku i wytrwać i stworzyć wraz z robotnikami Górnego Śląska jedną, potężną, solidarną jak stal armję walki

w obronie 8-ego godz. dnia pracy, przeciwko obywateli zarabków,

Ten sąd nie ma prawa mnie sędzić za przekonania komunistyczne, do których zawsze się przyznawałem i będę się przyznawał. Jeżeli zgadzam się tutaj odpowiadać, to jedynie dlatego, że ława oskarżonych jest jedyną dostępną nam trybuną, gdzie możemy wystąpić publicznie i powiedzieć otwarcie czego chcemy i o co walczymy...

Z wypowiedzi przed sądem JOZEFA KRZYŻKA

W...
pod...
w...
w...

opali i delegacje przeciwko represjom
czynów politycznych

i nielegalnie atakowani przez burżuazję

robotnicy, bezrobotnicy,

komunistów i p.p.sowców w jednolitym froncie
określonych Komitetów akcji politycznej i

Komunistyczna Partja Robotnicza Polski

(Sekcja Komunistycznej Międzynarodówki)

SPRAWA ŚWIĘTOJURSKA

Dnia 30 października 1921 r. policja otoczyła stare mury zabudowań klasztoru Świętego Jura we Lwowie. Rok później przed Trybunałem Sądu Przysięgłych w wielkiej sali rozpraw Okręgowego Sądu Karnego we Lwowie stanęło 39 osób. Akt oskarżenia zarzucał im zbrodnię zdrady głównej.



Katedra św. Jura we Lwowie

Kim byli ci ludzie? O co walczyli? Jakie drogi życia doprowadziły ich na ławę oskarżonych?

Na ławie oskarżonych znaleźli się uczestnicy „zasypanej” przez prowokatorów konferencji, zorganizowanej przez Komunistyczną Partię Galicji Wschodniej (od roku 1923 — Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy). Partia ta stanowiła autonomiczną część składową Komunistycznej Partii Robotniczej Polski.

Ziemie Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi zostały po wojnie polsko-radzieckiej 1920 r. przemocą wcielone do Polski. Na terenie tych ziem w ciągu całego dwudziestolecia nie ustawała walka narodowowyzwoleńcza ukraińskich i białoruskich mas pracujących, walka o prawo tych narodów do samookreślenia, prowadzona pod przewodnictwem partii komunistycznej razem z polskimi robotnikami i chłopami, z polską inteligencją postępową. Walka ta była popierana przez elementy demokratyczne całej Polski, a przede wszystkim przez ruch komunistyczny. Proces świętojurski stał się wspaniałą demonstracją tej solidarnej walki.

Był to zarazem jeden z pierwszych wielkich procesów komunistycznych w kapitalistycznej Polsce. Nie było wówczas żadnego aktu prawnego uznającego działalność partii komunistycznej za nielegalną, a jednak partia ta od pierwszych miesięcy swego istnienia była prześladowana. Burżuazja polska, która dopiero objęła rząd, doskonale zdawała sobie sprawę, kto jest jej największym wrogiem, kto rzeczywiście reprezentuje rewolucyjne dążenia klasy robotniczej i dlatego nastawiła cały państwowy aparat przemocy na dławienie wszelkich przejawów działalności komunistycznej.

Kolejno przesuwają się postacie oskarżonych. Znajduje znany działacz KPP, członek jej frakcji parlamentarnej — STEFAN KRÓLIKOWSKI. Na konferencji był przedstawicielem KCKPRP. W przemówieniu na procesie wyjaśnił ideowe podstawy swej partii, jej cele, prostując liczne fałszerstwa aktu

oskarżenia, mówi o swej drodze życia. Nie pierwszy już raz odpowiada za działalność polityczną przed sądem. Syn robotnika, od dwudziestego roku życia członek PPS, potem PPS-Lewicy, był wielokrotnie więziony i zsyłany za działalność rewolucyjną. W okresie pierwszej wojny światowej i rewolucji rosyjskiej był na Syberii. Długa i skomplikowana jest jego droga do komunizmu. Komunista staje się jak sam stwierdza — dopiero po powrocie do Polski, po zapoznaniu się z sytuacją w kraju.



Czesława Grosserowa

CZESŁAWA GROSSEROWA jest z zawodu lekarzem. Pracując w Warszawie, z bliska poznała życie ludu i jego nędzę. Buddi to w niej bunt i protest. Na skutek jej starań wniesiono interpelację do Rady Miejskiej w sprawie zaniedbań sanitarnych ze strony rządu, zaniedbań, które doskonale znała pracując w szpitalu chorób zakaźnych. Rezultatem tego

było zwolnienie jej ze szpitala. Podobnie skończyła się dla niej kariera lekarza szkolnego.

Proces trwa... Znajdą towarzysze OSTAP DLUSKI, FRANCISZEK ŁĘCZYCKI — znani działacze PZPR.

W miarę jak przemawiają oskarżeni, jak zeznają świadkowie — i ci obrony, i ci oskarżenia — kompromituje się akt oskarżenia. Niejeden raz prokurator, powołani przez niego świadkowie znajdują się w kłopotliwej sytuacji, zmuszeni są do słownej ekwilibrystyki, jakże nie liczącej z powagą Trybunału. Stopniowo odpada zarzut po zarzucie. Sytuacja się wyjaśnia, a klasowy konflikt zostaje oczyszczony od zniekształcających obraz fałszerstw.

Intencją tego procesu było pokazanie rewolucyjnego ruchu robotniczego w krzywym zwierciadle. Temu służyły tezy oskarżenia sugerujące, że jest to spisek przygotowany na rozkaz ościennego państwa. Prokurator stara się przedstawić oskarżonych jako swiecie opłaconych wyrotowców. Sylwetki ich maluje w najczarniejszych barwach. A jednak najstarszy reżyser nie zastąpi materialnej prawdy. Odpierając zarzut działania na korzyść ościennego państwa i spiskowego charakteru partii, oskarżony S. Królikowski oświadcza:

„Partia moja nie jest partią terrorystyczną i nie godzi w całość państwa. Nie dlatego, żebyśmy granice tego państwa uważali za święte, lecz dlatego, że mamy inne cele, które chcemy urzeczywistnić w tym państwie. Tym celem naszym wyłącznym i jedynym jest obalenie władzy kapitalistycznej w Polsce. I przez ujęcie władzy przez klasę robotniczą miast i wsi wyzwolić lud polski a zarazem narody, które Polska jeszcze gniebi”.

Mocną stroną oskarżenia miały być zeznania komisarza policji Iwachowa, tutejszego speca od walki z komunizmem, pod którego kierunkiem dokonano aresztowania oskarżonych i prowadzono śledztwo. Nie spełnił on jednak pokładanych w nim nadziei. Przyniósł oskarżycielom więcej szkody niż pożytku. Płacił się w krzyżowym ogniu pytań obrońców, raz po raz zasłaniając się „tajemnicą urzędową”. Obrona udowodniła mu oczywiste kłamstwa. Niefortunnie komisarz ujawnił na procesie cały mechanizm policyjnej prowokacji. W toku rozprawy — wbrew usłownianiom sądu, oskarżyciela i policji — niejednokrotnie wypływa sprawa prowokatorów Herzmana i Spiegła, którzy wydali oskarżonych. Mimo braku prowokatorów na sali sądowej wyraźnie na całym procesie kładzie się ponury cień policyjnej prowokacji.

Tak więc nim postępowanie sądowe dobiegło końca, było rzeczą oczywistą, że podstawowych zarzutów aktu oskarżenia utrzymać się nie da.

Oskarżeni śmiało i godnie bronili swej partii przed potwarzą i oszczerstwem, dali świadectwo wielkiej ideowości i bezgranicznego oddania sprawie ludu. Bojownicy młodej i nie okrzepłej jeszcze partii chlubnie zdawali egzamin w tej nierównej próbie sił.

I jeszcze jedna sprawa, bez której wyjaśnienia obraz byłby krzywym zwierciadłem ówczesnej rzeczywistości. Względna swoboda z jaką oskarżeni występowali w sądzie, wypowiedzi swe poglądy — jest dla międzywojennej Polski swobodnego rodzaju wyjątkiem. Brzmi to nieco dziwnie — a dla nas, Polaków, jak ironia — jest jednak faktem: było to możliwe dzięki temu, że na terenie Zachodniej Ukrainy obowiązywała ustawa postępowania karnego byłego państwa zaborczego — monarchii Austro-Węgier. W późniejszym okresie kneblowanie ust oskarżonym i jak najdalej idące ograniczanie możliwości obrony stało się regułą w sądach całej Rzeczypospolitej międzywojennej.

Świetnie bronili oskarżonych adwokaci L. Landau i T. Duracz, których przemówienia końcowe zasługują na szczególną uwagę, stanowiąc niejako podsumowanie tego półtora miesięcznego trwającego procesu.

Wyroki ogłoszone zostały 11 stycznia 1923 r.

Ze wstępu do wydania sprawozdania stenograficznego. Warszawa 1958 r.

Jeszcze kilka słów o tematach dla teatru politycznego. Jak na początku mówiliśmy, tematy podrzuca określony moment polityczny. Może nie tyle same tematy, ile określa sposób i zakres ich poszukiwania. A tematów tych jest ogromna ilość. Na pewno można znaleźć je w bogatej historii ruchu robotniczego, a przede wszystkim w prawie niekniętych okresie blisko 25-letniego istnienia Polski Ludowej. Są to tematy interesujące, często o walorach niemal sensacyjnych. Takich tematów jest wiele.

Na końcu warto wspomnieć, że teatr polityczny afirmujący był tworzony w pewnych okresach historycznych. Był tworzony i czynnie uprawiany, a więc jest możliwy. Niemal cały radziecki teatr okresu rewolucji i por Rewolucyjny był teatrem politycznym zupełnie nowym, stworzonym z zapotrzebowania chwili i pozostawia szereg tektur o trwałych wartościach.

I dlatego tym bardziej zaskakującym i niemiłym jest fakt, że współcześnie w określonych momentach politycznych, kiedy istnieje gwałtowne zapotrzebowanie na określony temat i działalność teatru, zbyt często sięgamy do literatury mimo że pozornie współczesnej, to jednak już starej udając współczesny teatr polityczny. A przypomnijmy na końcu — teatr polityczny to teatr dokumentu chwili dziejowej.

BOŻENA WINNICKA

PROCES

(Sprawa świętojurska)

Osoby:

OSKARŻENI

Stefan Królikowski	JERZY BRASZKA
Czesława Grosserowa	MONIKA LIPOWSKA
Józef Krylyk	KRZYSZTOF KURSA
Adolf Langer	JAN BLESZYŃSKI
Franciszek Leczycki	KAZIMIERZ GAWĘDA
Maria Giżowska	TERESA KAMIŃSKA-NOWAKOWSKA
Jan Wańtuch	MAREK NOWAKOWSKI

SĄD

Prokurator	JAN SZULC
Przewodniczący Trybunału	RYSZARD KOLASZYŃSKI
Sędzia przysięgły I	WŁODZIMIERZ MIKLASIŃSKI
Sędzia przysięgły II	RYSZARD KŁAKOWICZ
Obrońca I	ROMAN MICHALSKI
Obrońca II	JANUSZ OBIDOWICZ
Obrońca III	MAREK KĘPIŃSKI
ŚWIADKOWIE	
Kazimierz Iwachow	MIROSLAW SMOLAREK
Zofia Myszowska	DANUTA BOROWSKA
Józef Wójcicki	KONRAD FULDE

Z wypowiedzi oskarżonych przed sądem

ADOLF LANGER (OSTAP DŁUSKI)

Proces ten jest procesem politycznym i jako taki nie jest czymś nowym w dziejach. Zawsze tak było, że na ławie sędziowskiej zasiadali obrońcy panującego współcześnie porządku społecznego, zaś na ławie oskarżonych zasiadali ci, którzy chcieli iść naprzód, którzy wierzyli, że w pochodzie dziejowym powstają nowe formy życia ludzkości. Zasiadali na ławie oskarżonych w tej wierze, że te nowe formy życia stanowią jedyny ratunek dla całej ludzkości. I tutaj, na tej sali, zasiadają przedstawiciele dwóch różnych światów. Jednak chciałbym odnaleźć jakąś wspólną platformę, na której na chwilę spotkać by się mogli ci, którzy sądzą i ci, którzy są sądzeni.

Tym zagadnieniem najbardziej istotnym, wobec którego każdy człowiek winien zająć jakieś stanowisko, jest ludzka niedola. I zdajemy się, że kto nie zastanowił się nad tym problemem, kto w sumieniu swoim nie dał nań odpowiedzi, nie ma prawa sędzić innych. Wszyscy wiemy, że dużo jest na świecie nędzy, przechodzimy obok niej każdego dnia, bierzemy ją mniej lub więcej do serca, zależnie od charakteru, od stopnia odczuwania.

Walka o wydobycie człowieka z nędzy — oto jest zadanie komunistów. Problem ten stanowi punkt wyjścia dla naszej działalności. Ale kapitalizm rodzi nie tylko nędzę, rodzi on wojny. Patrzyłem wojnie, temu nieszczęściu w oczy. Widziałem, jak nasi ludzie, tutejsi chłopcy, ginęli tysiącami nie wiedząc za co, po co i dlaczego cierpią. I właśnie na te zagadnienia, jak usunąć nędzę człowieka, jak usunąć groźbę wojen, na to daje odpowiedź komunizm. Rola komunistów jest doniosła. Musi być ktoś — i historia troszczy się o to — musi być ktoś, kto ujmie wzbudzony rokosz żywiołu w swoje ręce i skieruje go na odpowiednie tory, na drogę budowy nowego życia. Komunizm to wielka i wzniosła idea w służbie człowieka...

CZESŁAWA GROSSEROWA

Jestem z zawodu lekarzem i poznałam z bliska zgniliznę dzisiejszego świata. Doszłam do przekonania, że istnieje w teraźniejszym świecie straszne zwyrodnienie. Wyradza się fizycznie i moralnie, w nędzy i ciemności klasa robotnicza. Zwyrodniała jest także burżuazja. Obecny ustrój kapitalistyczny prowadzi całą ludzkość do upadku. Byłam lekarzem szkolnym w Warszawie. 85 procent dzieci ma początki gruźlicy. Dziecko w wieku lat 8—10 przestaje chodzić i takich dzieci są setki. Czy możliwy jest rozwój społeczeństwa w takim stanie? Przeciętna długość życia robotnika wynosi 39 lat, księdza 60 lat. W roku 1918 na 33 000 wypadków śmierci w Warszawie 25 000 ludzi zmarło na suchoty. Wszelkie zbrodnie są dla burżuazji dobre, aby utrzymać swój stan posiadania — takie zbrodnie, jak wojny, rzezie, więzienia. Jedynym nosicielem, wyrazicielem interesów całej ludzkości jest klasa robotnicza, jej dążenia i cele. A więc bez wątpienia człowiek, który patrzy na to, musi stać się komunistą. Jestem więc komunistką...

Michał Wódek	PIOTR WYSZOMIRSKI	Bytygadier sceny	MIECZYSLAW ADAMKIEWICZ
Slasiukowa	KAMIŁA ŁUKASZEWICZ	Rekwizytor	KAROL STOJ
Agent I	KONRAD FULDE	Prace fryzjerskie	HELENA JANICKA
Agent II	PIOTR WYSZOMIRSKI	Prace ślusarskie	JAN KALWASIŃSKI
		Garderobiana	EUGENIA ADAMKIEWICZ
			Kierownicy pracowni:
Obstuga przedstawienia:		malarskiej	MICHAŁ PUKLICZ
Prowadzenie przedstawienia	IRENA KOMAN JERZY BRASZKA	stolarskiej	BERNARD KOKTYSZ
Kontrola tekstu	EWA LICHODZIEJEWSKA	krawieckiej damskiej	MARIA LASECKA
Kierownik techniczny	ZDZISŁAW WALOSZEK	krawieckiej męskiej	STANISŁAW NASZCZYŃCZAK
Główny elektryk	ZDZISŁAW WITKOWSKI		

Scenografia:

MICHAŁ PUKLICZ

Premiera 23. 11. 1968 r.

Inscenizacja i reżyseria:

JAN BLESZYŃSKI

Fotogramy wykorzystane w dekoracji wykonał W. Kućko

Asystent reżysera
KAZIMIERZ GAWĘDA

JÓZEF KOWALCZYK

WIELKI PROCES

Wieczorem 30 października 1921 r. nadzwyczajne wydanie „Gazety Lwowskiej” obwieściło mieszkańcom grodu nieładną sensację. Tego dnia przed południem oddziały policji otoczyły zabudowania greckokatolickiej katedry św. Jura i „na dany znak” wkroczyły do jednego z budynków, w którym obradował „kongres komunistyczny” w pełnym komplecie. Dzielną policja nie omieszkala wszystkich jego uczestników wciągnąć pod swoją opiekę.

Następnego dnia dzienniki rozniósł wiadomość po całym kraju. Krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny” grzmiał: „Hajdamacy nawet kościół oddali na bolszewicką służbę”. A po tym wszystkim najwskazywała rewelacja: „Duszą tej akcji była Czerwona Olga. Otóż pod tym pseudonimem kryje się dr Czesława Grosserowa... Okazuje się, że dr Grosserowa już od dłuższego czasu uwija się z zachowaniem najsłabszej ostrożności po tutejszym bruku. W jej to ręce centralny komitet wykonawczy organizacji komunistycznej w Warszawie, niezadowolony ze zbyt powolnej propagandy we Wschodniej Małopolsce, oddał kierownictwo z poleceniem popchnięcia sprawy na tory szybszej roboty z głównego ogniska lwowskiego...”. „Olga” stała się tematem wielu pism usiłujących przedstawić całą sprawę w sposób wielce sensacyjny.

Tymczasem szły dalsze aresztowania, i to w całej Polsce. „Gazeta Policji Państwowej” z dnia 12 listopada, bilansując akcję w Warszawie przeprowadzoną „w związku z wykryciem zjazdu komunistycznego w katedrze św. Jura”, donosiła, że pod kluczem znalazło się tam „przeszło 300 komunistów, których część wobec przeprowadzonych aresztów ulokowano w aresztach komisariatów. Dokonano też szeregu rewizji na prowincji”.

W numerze z 19 tegoż miesiąca ta sama gazeta pisała o zatrzymaniu tylko we Lwowie 70 osób „podejrzanych o udział w agitacji komunistycznej”.

Inspirowana przez władze państwowe kampania prasowa miała określone cele. Ażeby się w nich lepiej zorientować, uprzytomnijmy sobie ówczesną sytuację kraju.

Rok 1921 był dla młodego państwa polskiego pierwszym rokiem bez wojny, ale do prawdziwego pokoju było jeszcze daleko. Traktat pokojowy między Polską a Rosją Radziecką, zawarty 18 marca 1921 r. w Rydze, nie był brany poważnie przez oficjalne koła w Polsce i na Zachodzie. Sztaby wojskowe pracowały nad nowymi planami ingerencji w wewnętrzne sprawy rewolucyjnej Rosji. Wewnątrz kraju narastały ostre sprzeczności społeczne i narodowościowe. Nie tak dawno jeszcze obcywała odezwa rządowa, iż Polska stanie się „wielkim jasnym domem, w którym każdemu z jej obywateli będzie dobrze i bezpiecznie”. Teraz, w 1921 r. klasy posiadające ani myślały dotrzymać słowa. W masach narastał opór. Około pół miliona strajkujących w ciągu 1921 r. przeciwstawiało się w całym kraju atakom na swe prawa i zdobycze.

W październiku nawinął się „kongres komunistyczny” w Lwowie. Szybko zmiarkowano gdzie należy, że wydarzenie to może być aktualnie wykorzystane w celach jak najbardziej państwowotwórczych, dla wywołania w społeczeństwie nastroju „zagrożenia” i zamaskowania prawdziwych intencji rządu.

Jak to jednak było naprawdę z tym kongresem w katedrze św. Jura? Spróbujmy z perspektywy czasu spojrzeć na ówczesne wydarzenia i odtworzyć — na podstawie istniejących materiałów i wspomnień osób żyjących — historię sprawy świętojurskiej, jednego z najgłośniejszych procesów komunistycznych w okresie międzywojennym.

Jak to było naprawdę

Około południa 30 października 1921 r. silny oddział policji posuwał się w górę ulicy Grodzieckiej, drugi szedł ulicą Mickiewicza. Gdy oba dotarły do ul. Piotra Skargi, ostrożnie wedle wszelkich reguł sztuki wojennej, obstawili rozległe zabudowania położone na wzniesieniu i gorące nad częścią Lwowa.

Każde dziecko wiedziało: bazylika św. Jura... Była niedziela i sporo jeszcze ludzi wchodziło i wychodziło z cerkwi.

Nie podejrzewając niczego, w jednej z izb szkoły im. Hrynczenki, mieszczącej się w obrębie budynków cerkiewnych, obradowała już bez mała godzinę większa grupa osób. Dzięki stosunkom prywatnym udało się jednemu z uczestników zebrania skłonić dozorczyńnię szkoły do odnajęcia lokalu na „spotkanie towarzyskie”. Faktycznie zaś odbywała się tu ważna konferencja Komunistycznej Partii Galicji Wschodniej.

W szkole im. Hrynczenki zebrano się ogółem 27 osób. Wśród nich: pięciu członków Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Galicji Wschodniej, przedstawiciel Komitetu Centralnego KPRP, dwóch redaktorów prasy partyjnej, dwóch przedstawicieli organizacji młodzieżowych.



Stefan Królkowski

Uczestnicy zajęli miejsca w ławach szkolnych — kilka krzeseł wokół katedry było zarezerwowanych dla prezydium. W imieniu Komitetu Centralnego KPRP powitał konferencję niski szczerup mężczyzna, przedstawiony obecnym jako tow. Cyprjan. Był to Stefan Królkowski, jeden z czołowych podówczas przywódców komunistycznych w Polsce. Sprawozdanie z działalności KC KPGW złożyła „Olga” Grosserowa, lekarz z zawodu i uroczy człowiek, należąca do „starej gwardii” rewolucjonistów polskich, pracujących z najwyższą ofiarnością dla dobra sprawy. Oto stoi nieco pochylona i głosem równym, akcentując poszczególne sylaby, przemawia do zebranych...

Dyskusja się nie odbyła, a nawet żaden z referatów nie został w całości wygłoszony. Zaledwie kilkanaście minut przemawiała Grosserowa, gdy rozległ się stłumiony okrzyk Giłwowskiej: „Policja!” Pomieszczenie było na parterze, Giłwowska siedziała naprzeciw okna. Za oknem dały się słyszeć pojedyncze strzały i prawie jednocześnie otworzyły się drzwi, przez które wpadła do izby grupa policjantów na czele z cywilem trzymającym w dłoni rewolwer. Był to komisarz policji państwowej Kazimierz Iwachow we własnej osobie.

Rozległo się znane „Ręce do góry!” — a zaraz potem: „Gdzie jest Olga?” Milczenie... Dopiero na bezpośrednie zwrócenie się Iwachowa nastąpiła spokojna, opanowana odpowiedź: „Jestem Czesława z Jachimowiczów Grosserowa, doktor medycyny”. Komisarz się zmyłkował.

Aresztowanych postawiono twarzą do ściany i w tej pozycji trzymano ich aż do późnego wieczora. Przez pierwsze dwie godziny musieli stać z rękami wzniesionymi do góry. Każdego aresztowanego z oddzielną wywoływano do drogiej izby, gdzie urządził sobie prowizoryczne biuro komisarz Iwachow. Tam wypytywano ich o personalię i odbywała się osobista rewizja. Odbierane przedmioty nie były wnoszone do protokołu. Jak na rozprawie objaśniali świadkowie z policji, robiono to dlatego, bo... dzień jesienny był krótki, szybko zapadł zmierzch. Dlaczego w takim razie nie można było zapalić świateł, na to nikt nie dał odpowiedzi. Zabrakło konceptu. Obrona wycięgnięła stąd wcale logiczny wniosek, że strażnicy policyjni celowo nie wписыwali do protokołu odbieranych rzeczy, by przygotować sobie w ten sposób grunt do dalszych operacji. Istotnie materiały odebrane niektórym aresztowanym policja przypisała później innym, bądź też przedstawiła zupełnie nowe „dowody” rzeczowe, znalezione rzekomo u obwinionych.

W późnych godzinach popołudniowych aresztowanych odtransportowano do budynku policji politycznej przy ul. Sapiehy. Czy wszystkich?

Już bezpośrednio po „wypicie” uczestnicy konferencji zadawali sobie pytania, co się stało z „człowiekiem z gazetą w ręku”, który stał przed wejściem i wskazywał im drogę. Organizatorzy wiedzieli ponadto, że ten „spryciarz” — tak nazywała go często Grosserowa — miał strzec lokalu i sygnalizować o wszelkich podejrzanych zjawiskach. Musiałby przecieć coś zauważyć. A jeśli go nie ma wśród aresztowanych, znaczy to chyba... Doświadczonym konspiratorom, a takich nie brakło wśród uwieczonych, nie trzeba było również wiele, aby dojść do wniosku, że jeden z delegatów, ten z Nadwórnej, także nie zasłużył na zaufanie. W św. Jurze został zresztą odseparowany od razu po aresztowaniu, a w gmachu policji na Leona Sapiehy któryś z towarzyszy widział go w mundurze policyjnym. Obaj okazali się rzeczywiście prowokatorami. Delegatem z Nadwórnej był Spiegel, „człowiek z gazetą w ręku” nazywał się Herzmann.

W sytuacji, która powstała, należało wygrać na czasie, zebrać jak najwięcej wiadomości, aby następnie „zgrać” zeznania. Starszy działacz partyjny, który nie po raz pierwszy znalazł się w rękach policji, prześladowanej rewolucyjny ruch robotniczy, doradzał nowicjuszom, aby na razie, podczas wstępnego śledztwa, nie odpowiadali na pytania.

Rozpoczęła się długotrwała batalia aresztowanych komunistów o honor własny i honor partii.

Głos oskarżonych

22 listopada 1922 r. w rok i trzy tygodnie po „nakryciu” konferencji komunistycznej we Lwowie, rozpoczął się proces przeciwko 39 oskarżonym o „zdradę stanu” i działanie „na szkodę” państwa.

Ława oskarżonych była bardzo różnorodna. Rozpiętość wieku od 19 do 52 lat. Położenie społeczne: piętnastu robotników, sześciu chłopów i osiemnastu inteligentów.

Pierwsze jedenaście dni rozprawy wypełniły zeznania oskarżonych. Nie były to zeznania w normalnym, sądowym znaczeniu tego słowa. Główni oskarżeni wygłosili obszernie przemówienia w obronie partii komunistycznej, jej programu i działalności. Człowiek „świętojurski”, opracowując przed procesem strategię obrony, ustalił, kto i o jakich sprawach ma szczegółowiej mówić w sądzie. Chodziło o to, aby żadne zarzuty oskarżenia nie pozostały bez odpowiedzi, aby wszystkie kalumnie i oszczerstwa spotkały się z należytą poprawą, aby słuszność sprawy, o którą walczyli pod sąd, promieniowała szeroko na zewnątrz.

„Uchylam to pytanie!”

Pod koniec jedenastego dnia rozprawy — 3 grudnia 1922 r. — przewodniczący trybunału, radca sądowy Kazimierz Laidler, ogłosił rozpoczęcie postępowania dowodowego. Od tej chwili aż do 19 grudnia włącznie przez salę przewijał się długi korowód świad-

ków, którzy mieli potwierdzić zarzuty aktu oskarżenia. Głównym świadkiem był komisarz Kazimierz Iwachow, ten sam, który 30 października 1921 r. na czele silnych oddziałów policji dokonał pamiętnej operacji w zabudowaniach św. Jura. Jak zwykle, koniście wieńczył dzieło. Zdawał sobie z tego sprawę komisarz Iwachow, toteż na salę sądową przyszedł ubrojeny w wypchaną tekę, solidnie podkutą. Przesłuchiwało go trzy pełne dni — gmach sądowego nie opuścił bynajmniej jako zwycięzca.



Więzienie „Brygidki”. Tekst i zdjęcie z nr-u pierwszomajowego „Trybuna Robotniczej” z 1924 r.

Komisarz Iwachow kluczył, dawał wymijające odpowiedzi, zasłaniał się brakiem pamięci, żądał, aby mu wierzono na... słowo honoru. Nielatwo jednak było zadowolić byle jaką odpowiedzią obrońców i obwinionych. Zadawali dodatkowe pytania, przypierali do muru. Z ust świadka wyrwały się wtedy stereotypowe słowa: „To tajemnica urzędowa...”, „Tego nie mogę ujawnić...”, „Takiem otrzymałem poufne informacje...”. Coraz częściej spieszyć musiał z odsieczą przewodniczący trybunału, blokując dalsze natarcie sakramentalną formułką: „Uchylam to pytanie”.

Przesłuchiwanie innych świadków oskarżenia również nadwyżyło natury władz policyjnych i sądowych. Świadków „ustawiono” podczas śledztwa — na prośbę mieli tylko potwierdzić pierwotne zeznania. Ale niektórzy z nich zdążyli... wspomnieć, co zeznawali podczas śledztwa.

Dramatyczne napięcie towarzyszyło zeznaniom świadka M. Wowka, dwudziestoletniego absolwenta gimnazjum. Maltretowany na policji, podczas wstępnych dochodzeń obciążony kilku oskarżonych. Przed sądem natomiast cofnął wszystko, co powiedział na policji. Wtedy prokurator postawił wniosek o przekazanie krapnego świadka do dyspozycji sędziego śledczego i przewodniczący zarządził aresztowanie Wowka na miejscu, w sali sądowej.

Tych kilka przykładów starczy, aby wyrobić sobie pojęcie o określonej atmosferze, jaką organy państwowe usiłowały wytworzyć wokół działaczy komunistycznych. Reakcyjne siły społeczne obawiają się bowiem wazrdzie ideowości bojowników o nowe, postępowe cele, ponieważ zdają sobie sprawę, że ideowość to najmocniejszy cement zespajający rewolucyjne partie klasy robotniczej.

Sprawa świętojurska nie stanowiła pod tym względem wyjątku.

PROCES ŚWIĘTOJURSKI — JEDEN Z WIELU DUŻYCH PROCESÓW KOMUNISTYCZNYCH — ŻYŁ DŁUGO W PAMIĘCI UCZESTNIKÓW RUCHU REWOLUCYJNEGO W POLSCE MIĘDZYWOJENNEJ, WOLUCYJNEGO W POLSCE MIĘDZYWOJENNEJ, A ZESZYTY I SPRAWOZDANIA KSIĄŻKOWE Z JEGO PRZEBIEGU WĘDROWAŁY Z RĄK DO RĄK. W TRUDNYCH WARUNKACH NIELEGALNOŚCI PEŁNIŁY ONE ROLĘ ELEMENTARZA WYBRANYCH ZAGADNIEN SOCJAŁIZMU I SWOISTEGO KODEKSU NORM ETYCZNYCH DLA MŁODYCH DZIAŁACZY KOMUNISTYCZNYCH, UCZYŁY ICH, JAK ZACHOWYWAĆ SIĘ PRZED SADEM, JAK BRONIĆ IDEI, KTÓREJ SŁUŻYLI.

Fragmenty wspomnień pt. „Wielki proces”, Warszawa 1963 r.

J. BLESZYŃSKI — Z okazji premiery „Przedwiośnia” zamieściliśmy w programie wypowiedź na temat założeń naszego teatru. Głównym postulatem był teatr polityczny. Dziś, przeszło rok po premierze, kiedy moim zdaniem hasło to staramy się praktycznie realizować, warto zastanowić się nad sensem samego sformułowania, starać się je nieco ukonkretnić.

B. WINNICKA — Temat rzeczywiście pobudzający do dyskusji. Dowodem liczne ostatnio wypowiedzi w piśmie kulturalnych. I to wypowiedzi kontrowersyjne, często wzajemnie sobie zaprzeczające. Pojęcie „teatr polityczny” — jak wszystkie zresztą zjawiska żywe i istniejące w sztuce aktualnie, a więc ulegające ciągłym zmianom — nie zostało dotąd ujęte w ramy encyklopedycznej formułki. Wiemy, jak pojmował teatr polityczny Brecht, czy Majakowski, wiemy jak pojmuje Weiss itd. Mamy więc parę gotowych wzorów, do których zawsze możemy się odwołać. Ale w tych gotowych formach bywa czasem ciasno. Pewnie jest tylko jedno: teatr polityczny — mam tu na myśli pol-

użytych jako tworzywo werbalne przedstawienia. Może to być np. fakt, w każdym razie konkretne wydarzenie lub lepiej — konkretny temat polityczny. Punktem wyjścia powinno być chyba zapotrzebowanie na pewien ściśle określony problem, który w danym momencie jest akurat najbardziej żywy, istotny, a więc potrzebny. W twoim sformułowaniu (które pewnie niebezpieczeństwo.

JB. — A więc precyzując: Teatr polityczny, to nie teatr aluzyjny, nie taki, który poprzez skojarzenia i dalekie parabolę usiłuje dotknąć, a raczej musią aktualny problem lecz teatr brutalnie uderzający w sam problem polityczny. Temat należy tu przekazać bezpośrednio, zmusić widza do zastanowienia się nad nim, a zarazem narzucić, przekonać do naszego sposobu myślenia.

BW. — Czyli narzucenie widzowi pewnej określonej interpretacji tematu? Robimy to w teatrze zawsze.

JB. — Tak, ale przy pomocy różnych delikatnych

O TEATRZE POLITYCZNYM

ski współczesny teatr polityczny — jest sprawą przyszłości. Nie zlatwiają przecież problemu sporadycznie pojawiające się przedstawienia, które często dość mechanicznie bywają podciągane pod enigmatyczne hasło „teatr polityczny”. Chodzi o obecny sens tego pojęcia. No i o jego praktyczną realizację. Czytaliśmy, wszyscy zresztą czytaliśmy ostatnio dość dużo na temat teatru politycznego. Muszę jednak przyznać, że z większości artykułów wynika jedno — teatr polityczny to teatr uderzający w aktualne problemy i sprawy. Chyba to nie jest słuszne.

JB. — Na pewno. Wydaje mi się, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat sformułowania „teatr polityczny” i „teatr zaangażowany” zatrińczyły swą merytoryczną wartość, stały się po trochu sloganem, który firmuje każde przedstawienie o jakikolwiek ludzkim konflikcie. Co gorsza, często używane są wymiennie, jako synonimy. A przecież należy w sposób zdecydowany odróżnić te dwa sformułowania, które moim zdaniem znaczą zupełnie co innego. Nie wdając się w ogromną ilość sposobów i form na teatr, który można nazwać zaangażowanym, trzeba chyba starać się ściślej określić to, co rozumiemy jako teatr polityczny.

A więc jest to teatr, który w pierwszym rzędzie operuje dokumentem, jeżeli nie w sensie literackim, to dokumentem chwili dziejowej.

BW. — Ten drugi warunek jest chyba ważniejszy. Podstawą teatru politycznego może ale nie musi być dokument w sensie zbioru autentycznych tekstów

środków, połączeni, przenośni itd. Działamy metaforą, w wypadku zaś teatru politycznego musimy działać wprost. A więc jest to teatr tendencyjny. Każdy teatr polityczny musi być tendencyjny. Od sformułowania „tendencyjny” zaczyna się największy kłopot. Budzi ono protest. Widz jest istotą inteligentną, nie można mu narzucać gotowych wzorów. Śląd też moim zdaniem enigmatyczność w trwającej od dłuższego czasu dyskusji na temat teatru politycznego. A przecież należy uświadomić sobie, że w naszej tradycji teatralnej i dramatycznej tendencyjność istniała zawsze, choć usiłujemy ciągle nawzajem przekonywać się, że to nieprawda. Cały polski teatr romantyczny był zaskakująco tendencyjny i dla swojej epoki był na pewno walczącym teatrem politycznym.

Dochodzimy do drugiego trudnego sformułowania, trudnego ze względu na nasze cechy narodowe. Czy teatr polityczny jest teatrem protestu czy teatrem afirmacji? Otóż teatr polityczny musi być w zależności od tematu, który porusza taki lub taki. Ale w naszej krwi leży protest, łatwo nam przychodzi, toteż ciągle daremnie są nawoływania do tworzenia teatru zaangażowanego w dalsze złożone problemy życia, ale afirmującego, konstruktywnego. Twórcy polscy boją się afirmacji, która jest rozumiana jako deklaracyjność. Oczywiście taki teatr jest trudniejszy do uprawiania. Bo przecież z szeregu konfliktów trzeba zbudować treść afirmacyjną. Może też właśnie dlatego istnieje zjawisko pozornie paradoksalne, że częściej przedstawieniami politycznymi mogą się poszczycić zaangażowane sceny czy autorzy zachodni niż my. Peter Weiss, którego można nazwać sztandarowym pisarzem kierunku teatru politycznego w całej swej twórczości protestuje. Protest jest łatwiejszy i bardziej efektywny sceniczenie. Ale z kolei można dać bardzo konkretny kontrprzykład teatru politycznego w zasadzie afirmacyjnego, mimo że operującego konfliktem, jakim jest teatr na Tagance.

BW. — Protest i afirmacja w tego typu teatrze zawsze jakoś się przeplatają — przynajmniej w moim rozumieniu. Mowa była o teatrze romantycznym. Był to teatr zarówno protestu jak i afirmacji. A więc chyba sprawą naczelną jest tu cel uderzenia i rezonans, wywołany u widza, sposób w jaki teatr realizuje dany temat. Poza tematem jest przecież jeszcze jego sceniczna realizacja.

JB. — Doszliśmy więc do formy. Istota sprawy leży w odpowiedniej teatralizacji wydarzenia, czyli chodzi tu o szukanie formy, która określona treść polityczną na tyle uatrakcyjni, że wywoła u publiczności właściwe wrażenia, o które teatrowi chodzi. Użyte sformułowania może ryzykownego ale moim zdaniem słusznego. Taki teatr winien być w swej formie sensuinalny, ponieważ afirmacja jest w swojej istocie sensuinalna i do odczucia i uczucia musimy się tu odwoływać. Oczywiście można w tym miejscu wytoczyć baterię argumentów o temple życia, zmęczeniu, osłabieniu wrażliwości. Wszystkie one składają właśnie do uprawiania teatru sensuinalnego i do dużej, szerokiej teatralizacji.

Przytoczę konkretny argument. W jednym z ubiegłorocznych naszych przedstawień reprezentujących teatr polityczny zestawiliśmy niejednokrotnie trudnych wierszy trafiał do widza. Dzięki zastosowaniu odpowiedniej formy sensuinalnej odpowiednio treści byliśmy w stanie przekazać widzowi.

Proces Komunistów w Lwowie (Sprawa Świętojurska)

Sprawozdanie stenograficzne

ZESZYT VII.

Mowy Obrońców i Resumé przewodniczącego oraz Wyrok.

WYDAŁ
A. HOŁOWKA
WARSZAWA

NAKŁADEM WYDAWCY
K. DOKŁADNIK I SP. J. ul. WARSZAWSKA 11, TEL. 101-11, 101-12
1923

Fotokopia okładki zeszytu VII sprawozdania stenograficznego z procesu „świętojurskiego”.